

"Carlo Zampa. The Voice. Jesteś legendą" pisali kibice na Curva Sud. Jeśli ktoś nie wie, kim jest Carlo Zampa, to proszę się nie przyznawać, tylko szybko wklepać jego nazwisko na youtube i po prostu posłuchać. Bo są nazwiska, choć nie należą do piłkarzy czy trenerów, których romaniście po prostu nie wypada nie znać. Oto archiwalny wywiad, z 25 lipca 2007, z Głosem Magicznej Romy z czasów ostatniego scudetto.

Dziennikarz radiowy, urzędnik Senatu, wódz żółto-czerwonego ludu, Carlo Zampa, The Voice, głos magicznej Romy. Wzmacniacz pasji rzymskiej i pasji romanistów. Spiker, który opowiedział po kolei emocje trzeciego scudetto. Od przyprawiających niemal o zawał relacji oraz odczytywania składu zespołu wraz ze słynnym pozdrowieniem (In alto i cuori e fuori la voce – w górę serca, nie oszczędzajcie głosu) po złorzeczenia i groźby („Co mi tutaj anulujesz? Możemy cię zamordować!”) oraz wizjonerskie i widowiskowe wybuchy radości. Po krótkiej przerwie na refleksję. Głos jest gotowy znów założyć słuchawki i chwycić za mikrofon.

80 lat Romy. Co znaczy la Magica dla Carlo Zampy?

CZ: To ważna część życia. Miłość, którą jako dziecko dostałem od mojego ojca, który grał w Mater, drużynie Fulvio Bernardiniego. Roma reprezentuje Rzym. To drużyna, która nosi kolory miasta i jest jego symbolem. Roma to poczucie przynależności do żółto-czerwonego ludu, który przez przywiązanie do drużyny wyraża swoje przywiązanie do swojego miasta.

"Dzięki Ci, Boże, że uczyniłeś mnie romanistą". W tym zdaniu, które jest także tytułem Pana książki, zamyka się cała wiara i serce kibica Giallorossich. Jakie wartości wciela Roma?

CZ: Roma to zespół z Testaccio, zespół ludowy. To zespół ludu Rzymu. Być rzymianinem i romanistą znaczy mieć w sobie ducha niezależności, dumę, godność. Roma zawsze była z dala od rządu, była w opozycji. Kibicowanie Romie oznacza bycie nonkonformistą, rzucanie wyzwania władzy. To walka, cierpienie, całkowite zaangażowanie. Wartości, który wzmacniają poczucie przynależności i przywiązanie do drużyny. Roma jest ta nierozzerwalna więź, która sprawia, że głos każdego kibica jest słyszalny zwłaszcza w trudnych momentach.

Czy 26 [na obchodach 80 urodzin Romy - od red.] The Voice będzie na Olimpico?

CZ: Jako zwykły kibic. Ja na mecz z Manchesterem. Jak zawsze.

Zaprosiłby Pan Capello?

CZ: Pewnie, wiedząc, że i tak by nie przyszedł. Nie uczestniczył w świętowaniu scudetto, więc jak miałby przyjechać na obchody 80 urodzin Romy.

A Tancrediego, Cassano, Emersona?

CZ: Zgadzam się z decyzją klubu, żeby zaprosić wszystkich graczy. Ja rozszerzyłbym zaproszenie także na wszystkich członków kierownictwa. Choćby Franco Baldini powinien zostać zaproszony. Ta Roma to także efekt jego wyborów (Mexes,

Perrotta, Taddei, Ferrari).

Jaki był pierwszy mecz, który przeżyłeś na stadionie?

CZ: Roma-Foggia na początku lat sześćdziesiątych. Miałem 5 czy 6 lat.

Opowie nam Pan o swoich niedzielach na starej Sud?

CZ: Miałem legitymację Junior Club, płaciłem za bilet na Curva Sud 500 lirów i przyjeżdżałem na stadion 3 godziny przed meczem. Pamiętam do tej pory oczekiwanie przed bramami, bicie serca, kiedy wchodziłem po schodach, a potem całą tę zieleń. To jedyna w swoim rodzaju emocja, którą zawsze będę pamiętał. Cóż za spektakl, stare Olimpico bez dachu. Chóry, flagi i Dante na murku, jak intonuje swoje „Daje Roma daje”. To był rytuał, który nappełniał nas energią.

Dlaczego nazywano Pana szejkiem?

CZ: Ponieważ owijałem sobie wokół głowy żółto-czerwoną flagę ofiarowaną mi przez mojego ojca. Z taką chustą wchodziłem do autobusu. Jechałem linią 90 z Piazza Zama i docierałem prosto pod stadion.

Potem, dorastając, na stadion jeździł Pan z magnetofonem i zabierał się za opowiadanie meczu. Jak przyjmowali to kibice siedzący obok?

CZ: Chodziłem na Tribuna Tevere, gdzie nie było numerowanych miejsc. Nigdy nie siedziałem. Miałem miejsce w sektorze przylegającym do Curva Sud, nie widziałem dobrze bramki. Więc wolałem stać w pobliżu wyjścia. Niedawno spotkałem człowieka, który miał miejsce obok mnie. Uściskaliśmy się.

Kiedy zaczął Pan pracować w radio i z kim?

CZ: W połowie lat osiemdziesiątych poznałem Alberto Mandolesiego, który pracował w Radio Lazio, nadawcy Claudio Villi. Przygotowywał godzinny program, który był emitowany tylko raz w tygodniu. Jako pierwszy zadzwoniłem do niego w czasie programu, porozmawialiśmy trochę, a na koniec dałem mu usłyszeć mój „goooooooooooooool”.

Pan jako jeden z pierwszych spersonalizował sposób relacjonowania meczów (co spotkało się też z solidną porcją krytyki). Co Pan myślał, kiedy Fabio Caressa relacjonował ”w stylu Carlo Zampy” zwycięstwo Squadra Azzurra w Niemczech?

CZ: Fabio Caressa zasłużył na swoje sukcesy. Zaczynaliśmy w tych samych latach, razem robiliśmy kroniki radiowe. Fabio to wspaniały facet, wzorowy zawodowiec, świetnie przygotowany. Nie jest też niewrażliwy na żółto-czerwone kolory. Wręcz przeciwnie. Wiem, i przykro mi z tego powodu, że miał pewne problemy po meczu z Lionem,.

Najpiękniejsze wspomnienie w Pana życiu związanym z Romą?

CZ: 17 czerwca 2001, Roma-Parma, najpiękniejszy mecz. Trzecie scudetto. Ogromna radość, którą przeżyłem jako dziennikarz radiowy i spiker. Za tę możliwość nadal dziękuję Franco Sensiemu.

A najgorsze?

CZ: Roma-Liverpool, finał Pucharu Mistrzów na Olimpico. Niewiarygodny ból.

Derby, których nigdy Pan nie zapomni? Czy lepsze te z trzema wyrównaniami (i anulowaną bramką Delvecchio) czy te z 4 bramkami Montelli?

CZ: Te z trzema wyrównaniami były piękne, bo nastąpiły po 4 porażkach i przerwały negatywną serię. Wygrana 5-1 była niesamowita, Montella ustrzelił pokera, bramkę zdobył też Totti. I pomyśleć, że tego dnia Giudo De Angelis debiutował jako spiker.... Kiedy sięgam pamięcią w przeszłość, to wiem też, że nigdy nie zapomnę tych derby, kiedy Pierino Prato strzelił bramkę w ulewnym deszczu. To były inne czasy. W tamtym czasie derby były warte tyle co cały sezon.

Najbardziej szalona rzecz, jaką zrobił Pan dla Romy?

CZ: Jeździłem za Romą do dziur zabitych dechami, nie spałem przez półtora dnia. To nie jest szaleństwo tylko wybór podyktowany miłością. Robisz to dla kobiety, robisz to dla ukochanej drużyny.

Piłkarz najbardziej w duchu Testaccio w historii Romy?

CZ: Francesco Totti jest idealnym rzymianinem i romanistą. Jest prosty, otwarty, słoneczny. Ten jego sposób bycia sprowadził na niego morze krytyki. Nigdy niczego mu nie wybaczone. Ale on zawsze pokazywał, że ma charakter i że jest odpowiedzialny. Kiedy po tym skandalicznym meczu Roma-Juve powiedział, że nie można było grać w 11 przeciw 14 to miał rację. To prawdziwy mężczyzna. Najwyższa klasa na boisku i poza nim.

Dobrze zrobił odchodząc z reprezentacji?

CZ: Także w tej sytuacji był szczery. Gdybym był na jego miejscu, od razu zostawiłbym reprezentację. Przez te lata zmasakrowali go faulami, nie dbali o niego i dziś nie jest w stanie zagrać we wszystkich meczach. Może trenować tylko 2-3 razy w tygodniu. Obawiam się, że w tym sezonie obrońcy znowu będą go ostro traktować, jak to miało miejsce przed kontuzją.

Jaki obcokrajowiec był w największym stopniu romanistą?

CZ: Aldair, który wrócił na boisko, Falcao i Rudi Voeller, który w Romie zawsze zachowywał się jak dżentelmen.

Najlepszy trener tych 80 lat?

CZ: Liedholm.

A prezes?

CZ: Dino Viola i Franco Sensi. Są najlepszym wyrazem tego, co znaczy być prezesem Romy, choć mieli zupełnie inne charaktery. Viola bardziej dyplomatyczny, tajemniczy, ale maksymalnie skuteczny, Franco Sensi bardziej bezpośredni, wcielenie rzymskiego ducha. Obaj zaprowadzili Romę na szczyt kosztem wielkich

wyrzeczeń. Poświęcili życie żółto-czerwonym barwom.

Roma wielkich zwycięstw i wielkich porażek. Roma Agostino Di Bartolomeiego...

CZ: Mam nadzieję, że Ago zostanie odpowiednio upamiętniony w czasie świętowania. On był nietypowym, ale prawdziwym rzymianinem. Pochodził z Tor Marancia, był zamkniętym w sobie chłopakiem, ale miał w sobie wielką pasję. Wielki Kapitan.

Roma, dla której liczą się zasady. Roma waleczna. Roma Francesco Rocci i Giacomino Losi.ego...

CZ: Francesco Rocca nie chce już rozmawiać o Romie, szkoda. Jakiś czas temu zadzwoniłem do niego, żeby zaprosić go do mojego programu, ale wolał się nie wypowiadać. Rana jeszcze się nie zabił. Trauma kontuzji i tego, co się potem stało, to nie jest coś, o czym łatwo zapomnieć. Giacomino Losi to kolejny przykład człowieka, który, choć nie urodził się w Rzymie, stał się romanistą i rzymianinem z całej duszy. Kocha miasto, jest przykładem przywiązania do barw i zdrowej rywalizacji. To historia, którą trzeba opowiadać pokoleniom młodych romanistów. To mistrz, który może uczyć młodych zasad i wartości sportu.

Największy gracz-rozczarowanie, jakiego widział Pan na Olimpico?

CZ: Trotta, Sperotto (który nie strzelił nawet jednego gola), Renato. I Berthold, który moim zdaniem też był niezły pod tym względem.

A jeśli ja powiem: Tommasi, Zeman i Baldini, to co Pan odpowie?

CZ: Tommasi to niesamowity chłopak, uroczy, wrażliwy, zaangażowany, z niewiarygodną siłą woli, która pozwoliła mu wrócić na boisko po tej kontuzji, która mogła przekreślić karierę. Szkoda, że odszedł w taki sposób. Zeman to porządny człowiek, jeden z tych, którzy z pracy czynią swoją cechę charakterystyczną. Zawsze włącza się do dyskusji. Walczył o to, żeby wszelkie sportowe zawody toczyły się z zachowaniem absolutnej równości. Wydaje się to absurdalne, ale musiał za to zapłacić. Franco Baldini to jeden z najbardziej utalentowanych kierowników we włoskiej piłce. Przykro mi, że pożegnał się z Romą w taki przykry sposób. To kolejna ofiara "środowiska Romy", które szybko przechodzi od egzaltacji do niszczenia swoich mitów. Najpierw święty, a potem diabeł. Tutaj nie ma pośrednich dróg, odcieni szarości. Czasem wydaje mi się, że brakuje nam umiejętności zrozumienia.

Ale Franco Baldini nie był tylko prostym doradcą ds. mercato...

CZ: Nie. Był najlepszym wyrazicielem polityki Franco Sensiego. To gwarancja, prawa ręka prezesa w jego walce z ciemnymi siłami w piłce. Kibice Romy nigdy nie powinni przestać dziękować Franco Sensiemu i Franco Baldiniemu. To, że Roma pozostała poza aferą calciopoli, to ich zasługa.

Był Pan jednym z niewielu, którzy mieli dobre relacje z "Królem Lwem". Proszę nam opowiedzieć o prawdziwym Batistucie...

CZ: Bati, jakiego poznałem, to człowiek, który dbał o swoje interesy, pozostając w

zgodzie z samym sobą. Wobec mnie zawsze zachowywał się we właściwy sposób. Pamiętam pewien dzień po powrocie z wyjazdu na LM do Turcji. Zaprosiłem go do Curva Sud, programu, który kręciłem dla Roma Channel. On, choć nie miał zwyczaju udzielać wywiadów, powiedział: "Do Ciebie przyjdę". Potem był mecz Roma-Liverpool. Przegraliśmy i myślałem, że nie przyjdzie. A jednak następnego dnia Batistuta stawiał się punktualnie. Program poszedł świetnie i nawet w Tg5 puścili kawałek. Albo inny epizod, piękny dowód sympatii. Kiedy zrezygnowałem z funkcji spikera, on był już w Mediolanie. Zadzwoił do mnie i powiedział: "Płacisz za to, jaki miałeś do mnie podejście". Ale jedną rzecz zawsze mu wyrzucałem. Małą otwartość na kibiców. Choć potem powiedziano mi, że we Florencji zachowywał się tak samo.

Inny piłkarz, z którym udało się Panu nawiązać szczególne relacje...

CZ: Hide Nakata. Uważał mnie za swojego przyjaciela, ale rozmawialiśmy może dwa czy trzy razy. Wydawał się zimny, typowy Japończyk, ciągle przypięty do komputera. Jego osobisty fotograf i cały wianuszek dziennikarzy ciągle zarzucali go pytaniami. W rzeczywistości był w połowie neapolitańczykiem. Niewiele mówił, ale nic nie umykało jego uwadze. Pewien dziennikarz, którego skontaktowałem z nim, zadzwonił do mnie i powiedział: "Widać, że jesteście przyjaciółmi". Spotkałem go ponownie, kiedy wrócił z Parmą na Olimpico. Docenił prezentację, jaką mu zrobiłem.

Uważa się Pana za jednego z bohaterów scudetto 2001. Jak to możliwe, że nie świętował Pan na scenie w Circo Massimo?

CZ: Scudetto wygrali piłkarze, trener, kierownictwo. Ja byłem tylko spikerem. Było trochę polemiki z Vendittim i nie poszedłem do Circo Massimo. Ale to scudetto świętowałem bardzo długo. W nocy 17 czerwca o godzinie trzeciej wszedłem na ciężarówkę na Testaccio i raz jeszcze odczytałem składy. Przez 2 miesiące, co wieczór, wielkie święto. W końcu nie mogłem już mówić.

Jeśli szukać ścieżki dźwiękowej symbolizującej te 80 lat, to można wybrać między Morricone, Vendittim, Fiorinim, Conidim, Piovanim, Silvestrim. Ale piosenka z Campo Testaccio ma w sobie coś magicznego. Czuć w niej DNA romanisty. Czym był tamten stadion, i tamten sezon, dla Romy?

CZ: To było serce Rzymu. Roma ludowa, Roma żywa. Stara Roma, Roma kochana, wspierana, uwielbiana przez kibiców. Campo Testaccio to miejsce żółto-czerwonej duszy i dziedzictwo rzymskie.

Bimbo de Oro (Totti), Top Gun (Montella), Anima Candida (Tommasi), Pendolino (Cafu), Tacco di Dio (Mancini). Także pomysł nadawania przydomków piłkarzom wydaje się tradycją Rzymu i Romy.

CZ: To czysto rzymska cecha, którą odziedziczyłem po ojcu. To znak wielkiej miłości, to sympatyczny sposób, żeby zawsze o kimś pamiętać. To nie jest sentymentalny marketing. To tradycja obecna w historii Romy, która sięga właśnie czasów Campo Testaccio.

Fabio Capello chyba najbardziej ze wszystkich sprzeciwiał się pańskiemu

sposobowi ogłaszania składu. Pytał go Pan o powód?

CZ: Pamiętam, że mieliśmy ożywioną wymianę zdań w Reggio Calabria. Powiedział mi, że powinienem odczytywać składy wcześniej, ponieważ rozpraszałem piłkarzy i dekoncentrowałem ich. Poszedłem z nimi porozmawiać. Oczywiście wszyscy zaprzeczyli.

W meczu Roma-Juve, który nastąpił po “wielkiej ucieczce”, odczytał Pan składy, nie wymieniając nazwisk Capello, Emersona i Zebiny. Zrobiłby Pan to ponownie?

CZ: Oczywiście. Gdybym cofnął się w czasie, to znów zrobiłbym to wszystko. I każdy rzymianin zrobiłby to samo. Jak to się mówi: najlepszym wyrazem braku szacunku jest zlekceważenie. Oni dobrze tego nie odebrali, na koniec meczu wściekli.

Drogo Pan zapłacił za ten epizod...

CZ: To był koniec mojej kariery spikera, choć nikt mi nic nie powiedział. Chciałbym podkreślić, że robiłem to z pasji i nigdy nie zarobiłem ani euro na tamtej pracy. Moje zaangażowanie było całkowicie bezinteresowne i wynikało z szacunku.

Z przesłuchań wynika, że Moggi się na Pana skarżył. Kiedy Pan się o tym powiedział, co Pan poczuł?

CZ: Ogromną satysfakcję.

Zdaniem prezydenta Włoch, Giorgio Napolitano, przemoc na stadionach spowodowała, że Włochy nie dostały prawa organizacji ME 2012. Zgadza się Pan?

CZ: Częściowo. ME będą zorganizowane przez Ukrainę i Polskę, a mi się wydaje, że niestety przy okazji zawodów sportowych coraz częściej jesteśmy świadkami pokazów nieludzkiej przemocy. I to nie tylko kwestia przemocy. Naszej piłce brakuje wiarygodności. Straciliśmy okazję, żeby przewrócić stronę po Calciopoli. Zabrakło odwagi.

W Włoszech mówi się o modelu angielskim. Dwumecz z Manchesterem unaoczniał inną rzeczywistość. Co Pan zaproponuje, żeby rodziny poczuły się bezpiecznie i wróciły na stadiony?

CZ: Model włoski sprawdza się w zakresie tego, co się dzieje na stadionie. To, co się dzieje poza nim, to już inna sprawa. Przemoc, starcia, zamieszki. Nie powiedziałbym więc, że jest to rozwiązanie modelowe. Choć w Anglii jest coś, czego tutaj brakuje. Pewności kary. Jeśli zachowujesz się źle, zostajesz zatrzymany, odbywa się błyskawicznie proces i ewentualnie zostajesz “unieszkodliwiony”. U nas tak się nie dzieje.

W czasie Calciopoli złożono 37 wniosków do sądu. Ale w piłce nożnej czuć powiew restauracji... Jak to możliwe?

CZ: Calciopoli to stracona okazja. Także sędziowie z Neapolu podkreślili, że sportowy wymiar sprawiedliwości okazał się łagodny. Ale wydaje się, że nic się nie stało. Niedługo Carraro dostanie nawet medal. A ja tymczasem ciągle czekam na

jakiś wyraz uznania od Federacji dla Franco Sensiego za jego zasługi.

Radio, gazety, tv. Rzym to miasto żyjące piłką. Jak poprawić jakość tej oferty?

CZ: Głównym problemem są wydawcy. Brakuje ich, jest ich niewielu. Większość sprzedaje miejsce tylko tym, którzy mają sponsorów i potrafią się wypromować. Żeby dojrzeć, potrzebna jest odpowiednia mentalność rynkowo-wydawnicza.

A czyje artykuły czyta Pan jako pierwsze z rana?

CZ: Rita Sala (Il Messaggero) to dziennikarka, którą cenię najbardziej ze wszystkich. Piero Torri (Corsport) jest moim bratem. I Mimmo Ferretti (Il Messaggero). Chciałbym też poczytać Daniele Lo Monaco, ale dopóki pisze dla tego dziennika, nie mogę go czytać.

Dlaczego nie czyta Pan "Il Romanista"?

CZ: To dziennik, do którego stworzenia się przyczyniłem, ale z którego odszedłem prawie od razu, kiedy zorientowałem się, że nie potrafi on być głosem kibica Romy niezależnego i dumnego. I pomyśleć, że aktualnego dyrektora dziennika wybrałem właśnie ja...

Co będzie Pan robił we wrześniu?

CZ: Wróć do relacji radiowych. Osobnego programu nie będę prowadził. To wymaga za dużo czasu i przygotowań.

Co musi zrobić Roma, żeby znów walczyć do samego końca o scudetto?

CZ: Jeśli Chivu zostanie, to jesteśmy konkurencyjni na najwyższym poziomie. W lidze naszym przeciwnikiem będzie Milan, Inter postawi na LM. Nie wierzę, żeby Juventus szybko włączył się w walkę o tytuł mistrzowski. Lazio i Fiorentina grają dobrą piłkę, ale są o krok do tyłu.

Jeden chór, jeden napis, jeden mecz, który opisuje Curva Sud.

CZ: Napis: "Ti amo" (kocham Cię), chór "Che sara`, sara`" (Co będzie, to będzie), mecz Roma-Juve 3-0.

Proszę wybrać kapitana tych 80 lat historii Romy.

CZ: Francesco Totti. On jest Romą. Taki mistrz rodzi się raz na tysiąc lat.

W czwartek 26 Szejek znowu pojedzie na stadion autobusem, z flagą i w koszulce Tottiego?

CZ: Nie, pojedę samochodem. Pewnie zabiorę flagę, ale koszulki Tottiego już nie mam. To była jedyna koszulka, którą podarował mi Francesco. Włożyłem ją w derby, w których trzykrotnie wyrównywaliśmy, a następnego dnia podarowałem ją niepełnosprawnemu chłopcu. Oczywiście z podpisem Francesco Tottiego.

Ktoś powiedział: "Dzięki Ci, Boże, że uczyniłeś nas romanistami i że dałeś

nam Carlo Zampę...”

CZ: Nie. Dzięki Ci, Boże, że uczyniłeś nas romanistami i dałeś nam Franco Sensiego i Francesco Tottiego.

Notka biograficzna

Urodzony w Rzymie, pracuje jako asystent w Senacie od 1984, ale jednocześnie rozwija swoją pasję do Romy oraz sportowych kronik. W 1985 roku zaczął współpracować ze stacją Rete Oro, w której został przez 6 lat, prowadząc programy w niedzielę, piątek i wtorek z Giannim Walterem Bezzim, obecnie pracującym w Rai. Następnie zdobywał doświadczenie w Radio Incontro oraz Radio Radio.

Od 1999 do 2005 roku (za wyjątkiem sezonu 2002-2003) pracował jako oficjalny spiker na Stadio Olimpico w czasie meczów Romy. Został zwolniony, kiedy zdecydował się nie wyczytać przed meczem Roma-Juventus w 2005 roku nazwisk Capello, Emersona i Zebiny, którzy kilka miesięcy wcześniej przeszli z zespołu Giallorossich do Bianconerich. Na koniec sezonu klub, bez żadnego uprzedzenia, zastąpił go aktualnym spikerem, Matteo Vespasianim.

W 2000 roku założył „Popolo GialloRosso”, pierwszy portal informacyjny poświęcony Romie, który z czasem stał się najczęściej odwiedzanym miejscem dyskusji i wymiany zdań między fanami Romy. Od stycznia do grudnia 2001 był dyrektorem tygodnika „Grazie Roma”. W 2004 roku z jego pomysłu zrodził się dziennik „Il Romanista”, z którego redakcji odszedł jednak w przeddzień wydania pierwszego numeru z powodu nieporozumień z Riccardo Luną, wybranym przez niego na stanowisko dyrektora. W latach 2002-2005 prowadził program „Popolo Giallorosso” w lokalnej sieci radiowej Rete Sport. Od sezonu 2007-2008 wrócił do prowadzenia, w telewizji Mediaset Premium oraz Radio IES, relacji z meczów Romy w Serie A oraz Lidze Mistrzów

PS. Dla tych, którzy doczytali do końca, niespodzianka:)

Jeden z piękniejszych popisów Zampy, wprowadzenie do meczu z Parmą, po którym Roma świętowała scudetto, można zobaczyć

http://www.youtube.com/watch?v=_nrTca-RlKE

A tak to będzie po polsku:

Bracia Romaniści, to najważniejsze 90 minut w naszej historii. To 90 minut, na które czekamy od 18 lat. Ostatnie minuty sezonu, którego byliśmy bohaterami od samego początku. Dziś nasza kolej. Dziś bardziej niż kiedykolwiek, dajcie z siebie wszystko. Wszystko to, co macie w środku. Serce, duszę, płuca. Śpiewajcie razem z Curva Sud, śpiewajcie razem z chłopakami z Curva Sud. I sprawcie, żeby cały ten stadion stał się tylko jedną pieśnią, tylko jednym głosem.

Włoska liga piłki nożnej Serie A. 17 kolejka rundy rewanżowej. Mecz Roma-Parma.

Sędziuje sędzia Braschi z Barberino. Na lini panowie... Czwarty sędzia...
Wchodzi na boisko drużyna ze stolicy, żółto-czerwony zespół, Roma...
(kolejno wymieniani zawodnicy, ich numery i pozycja).
To jest chwila kapitana, naszego kapitana, symbolu Rzymu, dumy Giallorossich,
złotego dziecka. Z numerem 10 Francesco Totti!
(dalej wymienieni gracze zasiadający na ławce)
A teraz czas, żeby rozwinąć flagi. Z całych sił śpiewamy wszyscy razem (i zaczyna
się "Roma, Roma, Roma...").

Autor: kaisa